

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
20 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratorów
„Obrony Ludu” jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcja i administracja
znajduje się w Krakowie
ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wier-
sza półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod adre-
sem: Administracja „Obro-
ny ludu”, Kraków, ul. Pi-
jarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

Przestroga dla emigrantów.

Sprawy emigrantów do Bośni przedstawiają się fatalnie. I tak rząd Bośni i Hercegowiny zawiadomił ks. Widackiego, proboszcza w Dunajewie, iż nie rozporządza wcale gruntami z dat-
nymi do kolonizacji, wobec czego nie bierze na siebie opieki
nad włościanami, którzy do Bośni z Galicji przybyli.

Nie ma tam więc gruntów dla emigrantów, dlatego ostrzegamy,
aby nikt się nie wybierał do Bośni.

Nie jedźcie do Brazylii.

Rząd brazylijski rozpiął konkurs na sprowadzenie 30.000 nie-
wolników do sadzenia kawy na plantacjach. Tych wszystkich 30
tysięcy chce rząd brazylijski sprowadzić z Austrii, a w szczegól-
ności z Galicji, bo lud z Galicji najłatwiej im oszukać, otumanić,
obedrzeć z grosza i na głodową skazać śmierć. Ludzie, dbający
o dobro włościan, powinni pouczyć lud, co go czeka w tej Brazylii,
dokąd rozpoczną znów naganiać ich nieeni wyzyskiwacze. W stanie
San Paulo rząd nie będzie rozdawał gruntów, ale po-
trzebuję owej masy rąk roboczych do uprawy kawy. Będą tedy
emigranci robili na akord, tułać się będą bez domu i dachu,
będą źle płać i wyzyskiwani, gdyż prawo w stanie San Paulo
jest na korzyść rządu postanowione. Prawo to w niczem nie ochroni
emigrantów i w ten sposób tych 30.000 ludzi idzie na pewną nę-
dź i w jarzmo niewolników. Że chłop galicyjski ciągle i zawsze

marzy jeszcze o Brazylii, to nie dziwnego. Na to są agitatorzy, którzy podtrzymują w tych ciemnych umysłach nadzieję niezwyklej zamorskiej świetności, ale ludzie oświeceni i bezstronni powinni postawić sobie za punkt honoru, aby nie podawać polskiego chłopca na dalszą emigrancką nędzę i poniewierkę. Z 30.000 emigrantów będzie dużo setek naszych rodaków, szukających ziemi do samodzielnej uprawy, a nie tylko, że nie czeka ich tam ziemia, ale czeka ich nędza i niewolnictwo, gorsze może, niż nędza w Galicyi, bo na obczyźnie i po prostu w niewoli.

Wołamy więc do Was, jako wasi przyjaciele — nie jedźcie do Brazylii, a szczególnie nie jedźcie do stanu San Paulo. Jedźcie, gdzie chcecie na robotę, tylko nie jedźcie do Brazylii, do San Paulo. Jeżeli jednak już ktoś chce koniecznie jechać do Ameryki, to niech się do nas zwróci o poradę, a damy mu bezpłatnie poradę i wskazówkę, gdzie ma jechać i do kogo się zwrócić, aby go nie oszukano i nie wyzyskano. Lepiej jednak wcale nie jechać.

U podnóża Świętokrzyskich gór.

Wspomnienie z 1863 roku z czasów powstania.

(Ciąg dalszy).

Wódz na głównym trakcie krakowskim zostawił kawalerję, porwał strzelców i kosynierów, ruszył ogrodami wokoło miasta na wschód.

Wrzała tam walka. Pluton naszych, cofając się, strzelał do maszerującej gościńcem kolumny, która również rzuciła połowę swych sił w tyraliery.

Rzuciliśmy się na ich prawe skrzydło, spędzając tyralierów i prażąc gęstym ogniem kolumnę.

Moskale widocznie mieli przesadne pojęcia o naszej sile, cofnęli się do miasta.

Szczęśliwym trafem mamy tylko dwóch rannych.

Zaprzestaliśmy boju, ściągając siły na zachodnią stronę, aby się połączyć z kawalerją i wozami. W promieniach księżyca ujrzeliśmy biegnących do nas ludzi. Wstrząsali trzymanymi w rękach czapkami.

— Bracia, to my, to my — wołali.

Dopadli nas, ze szczęścia i radości mówić nie mogli. Byli to nasi żołnierze, wzięci do niewoli, uwięzieni w Kielcach. Korzystając z przestrachu moskali i zamieszania, uciekli — cała jedna sala więzienna — czterdziestu... Witali się, łapiąc w płuca powietrze, klękali, całowali ziemię, plakali ze szczęścia i rozrzewnienia.

— Wolni! w oddziale, w obozie, z naszym wodzem! Boże! Boże! — szeptali.

— Cóż moskale? — zapytał wódz.

— Są pewni, że pułkownik jutro weźmiesz miasto.

Na wzgórzach otaczających miasto wódz kazał kosynierom porozspalać ogniska, sami zaś rozłożyli się obozem na drugiej stronie góry. Odpoczywaliśmy, jedli słoninę i chleb, pili wódkę, radując się ze szczęścia uwolnionych kolegów. Pytania, odpowiedzi, zwierzenia szły szybko, jak gdyby do wypowiedzenia wszystkiego nie mieli więcej nad parę minut czasu.

Dano znać do wymarszu, zerwaliśmy się na równe nogi, uszykowali i w pochód.

Słyszałem jak wódz mówił do majora:

— Czengiery zgoniony jutro wróci do Kielc, załogi Jędrzejowa i Olkusza cofną się do swych siedzib, oblawa się nie udała, — my wracamy do obozu spokojni na całe dwa tygodnie. Na granicy tuż pod Krakowem mam do odebrania dwieście belgijskich szaspotów i dziesięć tysięcy ładunków.

— Brak ich nam — dokończył major. — Dwieście belgijskich szaspotów, to tyle co tysiąc karabinów moskiewskich.

— Mam przyrzeczonych rekrutów, tylko ich zabrać — mówił pułkownik. — Dlatego zrobiłem wyprawę na Kielce, znużyłem moskali i wracam do starego obozu. Uciec zawsze mogłem, choćby w Iłżeckie lasy. Zresztą czekam na Bogdana, prowadzi siedmset dobrze uzbrojonych i wyćwiczonych ludzi.

— Wtedy inaczej zaśpiewamy moskalom — zawołał major, dzielny oficer z kampanii 48 roku.

Weszliśmy w las, kawaleryę i kosynierów pchnięto naprzód.

I znowu zabrzmiały pieśni, drzewa je niosły, echa powtarzały, księżyc świecił tajemniczo... Z mgieł, cieni drzew i białych promieni księżyca wytwarzały się fantastyczne białe postacie, otaczały wojsko zasluchane w pieśni — otaczały nas. Dwóch rannych zostawiliśmy w ustronnym dworku górskiej wioski pod opieką kobiet; wróciliśmy do obozu. Ściągnięto schowane furgony: odpoczywaliśmy, a raczej spali dzień cały.

* * *

Drugiego dnia wódz przywołał mnie do siebie.

— Powierzam ci wielką misję; z pod samego Krakowa sprowadzisz mi ukryte w lesie skrzynie z szaspotami belgijskimi i dziesięć tysięcy do nich ładunków, po drodze weźmiesz rekruta i ochotników. Czekają, aby ich zabrać, wrócisz z nimi. Chwila najodpowiedniejsza, moskale po nieudanej oblawie odpoczywają. Spraw się dzielnie, karabinów nie oddać w ręce moskali. Bierz dwudziestu najdzielniejszych strzelców, a do pomocy daję ci Sikorskiego; chłop jak dąb, zna wybornie lud, wszystkie ścieżki w Krakowskim i najlepszy w oddziale strzelec.

— Pułkowniku — szepnąłem — boję się odpowiedzialności. Dwieście karabinów stracić?!...

— Nie, — każę cię rozstrzelać.

— Nie wrócę bez nich, lecz szkoda.

— Kogóż poszlę — majora?... To żołnierz, lecz nie partyzant. Poszedłbym sam z całym oddziałem, lecz zastąpią nam drogę, oto-

czą. Nie mam nikogo, musisz iść. Sikorski będzie cię prowadził nocami. Co parę mil zmieniać podwozy — pójdzie!... Masz mapę, pieniądze, żywność.

— Proszę więc jeszcze o kilku kosynierów do pomocy. Jako szpiedzy a gospodarze w lesie — wyborni.

— Bierz ilu chcesz. Zajdziesz na miejsce z Sikorskim, jestem pewny, lecz z powrotem ostrożnie.

Objął mnie w pół, przycisnął i pocałował.

— Pomyśl, dwieście szaspotów i dziesięć tysięcy ładunków — co za siła!... Bogdan w siedmset ludzi zbliża się do nas. Niech wtedy Czengiery zrobi na nas obławę?...

Nie było rady; gdy się nie uda, nie wrócę, gdy wrócę co za sława! Odszukałem Sikorskiego. Olbrzym dobrodusznie się rozśmiał na wieść o dwustu szaspotach i dziesięciu tysiącach ładunków.

— Z piekła je wydobędziemy i na barach przyniesiemy. Znam ja Krakowskie z czasów konspiracyi, szlachtę i chłopów, wiem, co który wart i gdzie szukać pomocy. Kapitanie, pójdziemy. Nocami będziemy maszerować, a dnie leżeć w stodołach u chłopów. Jeżeli już są na naszej stronie schowane w lesie belgijskie karabiny, nie przywieść ich, byłoby hańbą!...

Sikorski wlał we mnie otuchę, poszedłem z nim na pożegnanie do pułkownika, uradziliśmy całą marszrutę, obgadali szczegóły i w samo południe wyruszyliśmy na Święty Krzyż. W nocy minęliśmy Słupią.

Sikorski znał krakowskie drogi i ścieżki, a w każdej wsi miał oddanych sprawie chłopów. U nich odpoczywaliśmy, u nich zamawiał podwozy. Gotowe wozy miały na nas czekać, a przy nich rekruci i ochotnicy. Kosynierzy dzielnie nam pomagali.

Na czwartą noc dotarliśmy na miejsce. Właściciel wioski z ludźmi i końmi czekał na nas w lesie. Odkopali ziemię, skrzynie wydobyte złożyli na wozy, ładunki przywieziono ze dworu na trzech wozach.

Ucisnąłem rękę młodemu szlachcicowi, fornale siedli na wozy, my gdzie który mógł, i wolno, cicho wyjechaliśmy z lasu kłusem do pierwszej stacyi. Przełożyliśmy paki na drugie wozy i dalej, aby tylko odbić jak najdalej od granicy, gdzie moskale ustawieni w szachownicę czujni byli na każdy sygnał. Patrole kozackie gęsto przelatwały.

Ucieśliśmy pięć mil, od granicy zostawała mila, sześć w głąb kraju; dzień oblał nas swem światłem i przeraził. Paki zostawiliśmy w lesie, podwozy podróżne wróciły.

Sikorski podobny do leśniczego, wziął kij, poszedł do wsi z trzema kosynierami uzbrojonymi w siekiery.

Dwieście karabinów, dziesięć tysięcy ładunków i nas garstka, las mały i rzadki. Mrowia nas przechodziły po skórze. Pokładliśmy się na ziemię i leżeli, przenosząc duszę do oczu i uszu. Jakże ten dzień włókł się powoli! Godziny miały długie jak wieczność.

Na południe wrócił Sikorski, kosynierzy w torbach przynieśli

nam żywność i parę flaszek wódki. Zrobiło się raźniej, wódka nas orzeźwiła.

— Szczęście nam sprzyja — zawołał Sikorski — wczoraj byli tu moskale, sotnia kozaków i rota piechoty — poszli do Olkusza. Wracali z obławy na nas, podobno oficerowie klęli na Czengierego.

Odetchnęliśmy.

— Droga oswobodzona i wolna!

— Zdaje się, lecz w dzień nie możemy narażać dwustu karabinów i dziesięć tysięcy naboí.

— Nigdy, czekajmy, przez siedm godzin nocy można ubić kawał drogi.

Nocy tej z jednym zaprzęgiem ucieliśmy ośm mil, piętnaście od granicy. Na drugim przeprzegu zabraliśmy czterdziestu rekruta i dwudziestu ochotników uzbrojonych w dubeltówki. Od tej pory konwojowaliśmy wozy piechotę.

Jeszcze jedna do przebycia noc, na czwartym przeprzegu zabraliśmy resztę rekruta i ochotników. Do Słupi cztery mile, do Świętego Krzyża pięć; okolica pusta, na prawym skrzydle lasy; idziemy śmiało w biały dzień, byle prędzej. Do podnóża gór już tylko mała milka, za godzinę jesteśmy w lesie, za półtorej uratowani i karabiny nasze — powtarzam w duchu po setny raz! Przyspieszamy kroku, nadzieja nas pcha, góry się zbliżają, tylko rękę wyciągnąć, gdy w tem przypadł do mnie Sikorski.

(Dokończenie nastąpi).

Strzelają jak do psów.

Przed kilku dniami rozeszła się po kraju i całym państwie straszna wieść, że w powiecie Liskim żandarmi zastrzelili kilku włościan. Oto wiadomości, jakie nadesłano do Wiednia:

Lisko 22 maja. O zajściu na pastwisku w Manastercu donoszą, że dwóch chłopów padło z przeszytą głową, a trzeci wieczorem życie zakończył. Kilku jest nadto rannych. Chłopi zawiadomili telegraficznie prokuraturę w Sanoku o wypadku.

Na pastwisku zebrało się około 200 chłopów, którzy z powodu nieuregulowanej sprawy serwitutowej, nie chcieli ztamtąd bydła wypędzić.

Starosta Szawłowski i prezes Rady powiatowej p. Ramult, usiłowali wzbudzony tłum uspokoić. Gdy chłopci nie usłuchali następnie wezwania żandarmów i jednego z nich zaatakowali — padły strzały. Zwłok nie pozwolili chłopci zabrać z pastwiska. Czuwa nad niemi straż. Wobec tego, że chłopci z sąsiednich gmin grożą pomstą za śmierć trzech włościan z Manasterca — zarekwirovano wojsko z Sanoka.

Sekcyja zwłok nastąpić ma dziś. Telegrafowano o wypadku do posłów w Wiedniu.

Według relacyi ze strony żandarmów mieli oni użyć wszelkich środków, jakie regulamin przepisuje przed użyciem broni. Gdy to nie skutkowało, dano ognia. Pierwszy padł Hrycio Kityka. Na podstawie dochodzeń stwierdzono, że był on przywódcą ruchu.

Po pierwszym strzale rzucili się chłopci na żandarmów z drągami i poczęli rzucać na nich kamieniami. Dano ognia po raz drugi, przyczem padł chłop Iwan Heriak i jeszcze jeden, którego nazwisko dotąd nie jest znane.

Gdy tylko ta straszna wiadomość doszła do Wiednia, natychmiast w Radzie państwa poseł Dr Danielak poruszył tę sprawę, domagając się energicznego śledztwa, bo przecież chłopci nie psy, aby do nich strzelano, zamiast starać się uspokoić wzburzone umysły. «A przecież wiadomo jest powszechnie, mówił Dr Danielak — że u nas, w Galicyi strzelają do chłopów jak do psów. Żandarmerya jest nie na to, aby ludzi mordowała, ale, aby lud broniła od łotrów i złodziei. Koło polskie wniosło dwie interpelacye o pomordowanych 12-tu chłopów we Frysztaku, a dotąd minister nawet odpowiedzi nie był łaskaw udzielić. — Dalej ludu strzelać nie pozwolimy.» — Dra Danielaka poparli posłowie Romanowicz i Jabłoński. Kilkudziesięciu posłów wniosło natychmiast interpelacyę w tej sprawie do ministra Kerbera. — Sprawy tej nie puścimy płazem i raz muszą się zmienić stosunki w Galicyi, bo nigdzie tego nie ma, co w tym nieszczęsnym kraju.

Dwór Japoński.

Paryski *Matin* podaje zajmujące szczegóły o dworze Japońskim: Nie wiele o nim wiadomo, a dwór to ciekawy, zarówno przez poezję swoich tradycyi, jak i przez to, że duch nowożytny zyskuje tam z dnia na dzień większą przewagę. Cesarz Mōntsubito jest jednym z najmędrszych i najsłabszych mikadów, jakich zna historia. Po restauracyi w r. 1868, zamiast stać się despotycznym jak wielu innych, zdobył łagodnością postępowania nie tylko podziw, ale i sympatyę swego ludu. Dobrego wzrostu, wywiera powierzchownością swoją wrażenie imponujące, wzmocnione jeszcze mundurem generalskim, w który zazwyczaj się ubiera. Podczas przejażdżek nie przekracza Mikado granic ogrodów cesarskich, chyba, że udaje się na otwarcie parlamentu lub — i to bardzo rzadko, na uroczystości wojskowe i cywilne. Jest to pierwszy władca, którego oblicze poddani mogą oglądać przez szyby karety; nie są też już Japończycy dzisiaj zmuszeni, gdy cesarz przejeżdża, zniknąć z ulic lub odwracać się plecami, co jest oznaką najwyższego szacunku. Urzędnik policyjny okrzykami: «Mikado! Mikado! Kapelusze!» oznajmia o jego zbliżaniu się i — to wszystko. Ponieważ

ludność nie przywykła jeszcze do nowych obyczajów, przeto zdarzają się często jaskrawe sprzeczności między uświęconymi tradycjami, a nowym porządkiem rzeczy.

Stąd wynikło n. p., że cesarz pewnego razu omal nie postradał życia. Pówóz cesarski nadjechał do toru kolejowego w chwili, gdy nadbiegał pociąg, dróżnik nie śmiał zamknąć przejazdu, a maszynista nie zdołał już powstrzymać pociągu i mikado cudem istotnie uszedł śmierci. Cesarz pracuje bardzo dużo. Donoszą mu o wszystkim co się dzieje w jego państwie i zagranicą; poddani mają do mikada łatwy dostęp, zwłaszcza ci, którym powierza misye zagraniczne. Dyplomatom europejskim może dawać jednak tylko krótkie posłuchania, gdyż nie władza żadnym językiem cudzoziemskim i musi zawsze uciekać się do pomocy tłumaczów, co rozmowę bardzo utrudnia i z konieczności skraca. Cesarzowa, która pochodzi z jednej z najpierwszych rodzin japońskich, cieszy się powszechną czcią wśród narodu japońskiego, a to dla swej niepospolitej dobroci i niewyczerpanego miłosierdzia. Przewodniczy ona wszystkim narodowym instytucjom dobroczynnym, stoi na czele Czerwonego Krzyża, a podczas wojny z Chinami często pielęgnowała osobiście rannych. Jakkolwiek cesarzowa ma już lat 57, nie postradała wdzięku i urody; na imię jej Haruko, co znaczy wiosna. Jest też zapaloną miłośniczką literatury, pisze sama poezye i ustanowiła konkurs poetycki, do którego sama dostarcza tematu. W otoczeniu poetów nadwornych obchodzi z upodobaniem trzy wielkie święta doroczne nowego roku, kościelne i chryzantemów. Ruch emancypacyjny kobiet w Japonii ma też w cesarzowej gorącą a rozumną popieczniczkę.

SOCZEWICA i RZEPA.

Znana jest z Pisma św. przypowieść o odprzedaniu pierworództwa Jakóbowi przez Ezawa za miszkę soczewicy. Przypowieść ta dowodzi, jak dawną potrawą była soczewica, dziś pomiędzy ludźmi wiejskimi tak mało znana. Niedawno rozmawiałem z włościanami z różnych okolic i ze zdziwieniem przekonałem się, że co jest soczewica, wcale nie wiedzą. Tymczasem soczewica jest pewnego rodzaju grochem, bardzo pożywnym, mogącym zastąpić niejako mięso, a przytem, jeżeli ją zrobić z tłuszczem i octem, jak fasolę, to jest ona pożywieniem smacznem i dla zdrowych strawnem. Ponieważ zaś wydaje duże plony i udaje się w każdej prawie ziemi, jeżeli w niej jest dosyć wapna, więc też jest najtańszym z grochów, w dodatku nalana wodą bardzo pęcznieje, czyli narasta, jest przeto pokarmem sytnym. Dla tych powodów zachęcam czytelników do hodowania soczewicy na polu lub w ogrodzie. Uprawa jej należy do najłatwiejszych, Na chłody jest tak prawie nieczuła, jak groch, więc siać ją można wcześniej w kwietniu, a niekiedy już w marcu, jak tylko ziemia rozmarznie, obeschnie i cokolwiek się ogrzeje, choćby tylko zwierzechu. Nasiona są to małe

groszki barwy brudno-żółtej lub rdzawej, z obu stron mocno spłaszczone. Dwuwypukłe szkła, palące inne szkła, używane do przyrządów optycznych, powiększających, jak drobnowidz, szkła teatralne, a nawet niektóre okulary, właśnie od soczewicy otrzymały nazwę *soczewek*. Nasiona sieje się rzutem, niezbyt gęsto, tak prawie jak żyto, i grabiami lub broną przykrywa. Roślina jest wysoka zaledwie na kilkanaście cali, kwitnie prędko, białawo, i obficie, wydając bardzo dużo strączków nie wielkich, w których po parę grochów siedzi. Strączków tych jednak w każdej roślinie bardzo jest dużo. Plon zależy od bogactwa ziemi, a szczególnie od jej zasobności w wapno i od lata. Gdy strączki zaczynają przysychać, rośliny się zrywa, suszy jak groch, i jak groch młóci. Nasienie przez lat kilka zachowuje zdolność kiełkowania. Oprócz soczewicy zwykłej, tej samej, którą Ezaw tak chciwie zjadał, istnieje jeszcze inna, *halerzowa*, o ziarnach większych, w środku bardziej wypukłych, a po brzegach spłaszczonych. Spróbujcież tej uprawy, a może soczewica w kraju rozpowszechni się, jak na to zasługuje.

A teraz jeszcze drugie przypomnienie. Zanim ludzie poznali ziemniaki, ten najcenniejszy z darów Bożych, a więc przed paroma wiekami i dawniej, pożywieniem codziennem, zwłaszcza ludzi uboższych, była *pieczona rzepa*. Jest to potrawa mniej pożywna i mniej smaczna od grochów, ale przecież dobra i warta, by ją trzymano, tem więcej, że dziś umiemy ją lepiej przygotowywać, z zapaleniem i tłuszczem. Oprócz tego posiadamy dziś mnóstwo odmian rzepy, o mięsie delikatnem i mniej gorzkim, niż dawniej. Rzepy są warzywem letniem lub jesiennem. Pierwsze, zwane majowemi, będą przydatne na pokarm w maju i czerwcu, jeżeli je posiejemy wczesną wiosną. Drugie, zwane ścierniskowemi, sieje się w rżysko, po sprzęcie oziminy, a te dochodzą na jesieni. Są one używane na pokarm dla bydła, lecz i dla ludzi są również przydatne, dopóki młode, w każdym razie warto je siać, bo udają się w każdej ziemi, nie sprawiając hodowcy żadnego prawie frasunku. Trzeba je tylko posiać w porze właściwej i umiejętnie. Rzepy wczesne (biała, żółta, fioletowa) sieje się na zagonki, w rowki na cał głębokie, co 10 do 12 cali odległe, poprzeczne, bo takie łatwiej opiełać. Nasiona trzeba rzucać co 2 cale lub jeżeli gęściej — to wczesne rośliny poprzerzywać, gdyż będą sobie we wzroście przeszkadzały. Obsypanie ziemią wzmacnia je, a wykonywa się to, gdy mają już po kilka liści.

MĘCZEŃSTWO CHRZEŚCIJAN

za panowania cesarza rzymskiego Nerona.

(Ustęp z powieści Sienkiewicza „Quo vadis”).

(Ciąg dalszy).

Petronius uśmiechnął się, podniósł się nieco, dotknął ustami jej ust i odpowiedział:

— Pójdź ze mną.

A ona wyciągnęła ku lekarzowi swe różane ramię i po chwili krew jej poczęła się zlewać i łączyć z jego krwią.

Lecz on dał znak chorowodowi — i znów ozwały się cytry i głosy. Śpiewano naprzód «Harmodiosa,» a potem zabrzmiała pieśń Anakreonta, w której poeta skarży się, że znalazł raz pod drzwiami zziębłe i zapłakane dziecko Afrodyty: zabrał je, ogrzał, wysuszył skrzydełka, a ono niewdzięczne, przeszło mu serce swym grotem — i odtąd opuściła go spokojność...

Oni zaś, wsparci o siebie, piękni, jak dwa bóstwa, słuchali, uśmiechając się i blednąc. Petronius, po skończonej pieśni, polecił roznosić wino i potrawy, potem zaczął rozmawiać z siedzącymi w pobliżu biesiadnikami o rzeczach błachych, ale miłych, o jakich zwykle rozmawiano przy ucztach. Wreszcie przywołał Greka, by mu podwiązał na chwilę żyły — albowiem mówił, że morzy go sen.

Jakoż usnął. Gdy się rozbudził, głowa dziewczyny leżała już, podobna do białego kwiatu, na jego piersiach. Wówczas oparł ją na wezgłowie, by się jej raz jeszcze przypatrzeć. Zaczem znowu rozwiązano mu żyły.

Śpiewacy na jego skinienie zanucili nową pieśń Anakreonta, a cytry towarzyszyły im cicho tak, aby słów nie zagłuszać. Petronius bladł coraz bardziej — gdy jednak ostatnie dźwięki umilkły, zwrócił się raz jeszcze do biesiadników i rzekł:

— Przyjaciele, przyznajcie, że razem z nami ginie...

Lecz nie mógł dokończyć; ramię jego objęło ostatnim ruchem Eunice, poczem głowa opadła mu na wezgłowie — i umarł.

Biesiadnicy jednak, patrząc na te dwa białe ciała, podobne do cudnych posągów, zrozumieli dobrze, że z nimi razem ginie to, co jedynie jeszcze pozostało ich światu — to jest jego poezya i piękność.

* * *

Początkowo bunt legii galijskich pod wodzą Windeksa nie zdawał się być zbyt groźnym. Cezar miał dopiero trzydziesty pierwszy rok życia, i nikt nie śmiał się spodziewać, by świat wnet już miał być wolny od duszącej go zmory. Wspominano, że wśród legij nieraz już, jeszcze za dawniejszych panowań, przychodziło do rozruchów, które jednak mijały, nie pociągając za sobą zmian panowań. Tak za Tyberyusza, Drusus uśmierzył bunt legij pannońskich. «Któżby zresztą — mówili ludzie — mógł objąć po Neronie panowanie, gdy wszyscy potomkowie boskiego Augusta wyginęli za jego rządów?» Inni, patrząc na kolosy, wyobrażające go jako Herkulesa, mimowoli wyobrażali sobie, że żadna siła takiej potęgi nie złamie. I tacy, którzy od czasu, jak wyjechał do Achai, tęsknili po nim, albowiem Helius i Polytetes, którym zostawił rządy Rzymu i Italii, zarządzili jeszcze krwawiej od niego.

Nikt nie był pewny życia i mienia. Prawo przestało bronić. Zagasła godność ludzka i cnota, rozluźniły się węzły rodzinne, a znikczemniałe serca nie śmiały dopuścić nawet nadziei. Z Grecyi dochodziły echa o niesłychanych tryumfach cezara, o tysiącach koron, które zdobył, i tysiącach współzawodników, których pokonał. Świat wydawał się jedną orgią, krwawą i blazeńską, lecz zarazem

wszczepiło się mniemanie, że przyszedł kres enocie i rzeczom poważnym, że nadszedł czas tańca, muzyki, rozpusty, krwi i że odtąd tak płynąć już musi życie. Sam cesarz, któremu bunt otwierał drogę do nowych łupieztw, niewiele się troszczył o zbuntowane legie i Windeksa, a nawet często radość swoją z tego powodu wypowiadał. Z Achai nie chciał też wyjeżdżać i dopiero gdy Helius doniósł mu, że dalsza zwłoka może go o utratę państwa przyprowadzić, wyruszył do Neapolu.

Tam znów grał i śpiewał, puszczając mimo uszu wieści o coraz groźniejszym przebiegu zdarzeń. Próżno Tigellinus tłumaczył mu, że dawne bunty legionów nie miały wodza, teraz zaś stoi na czele mąż, z dawnych królów akwitańskich pochodzący a przytem wojownik sławny i doświadczony. — «Tu (odpowiadał Neron) słuchają mnie Grecy, którzy sami jedni słuchać umieją i sami jedni godni są mego śpiewu». — Mówił, że pierwszym jego obowiązkiem jest sztuka i sława. Lecz, gdy wreszcie doszła go wieść, że Winkeds ogłosił go lichym artystą, zerwał się i wyjechał do Rzymu. Rany, zadane mu przez Petroniusa, które zagoił pobyt w Grecyi, otwarły się w jego sercu nanowo i chciał u senatu szukać sprawiedliwości za krzywdę tak niesłychaną.

Po drodze, ujrawszy grupę, odlaną z brązu, przedstawiającą wojownika Galla, obalonego przez rzymskiego rycerza, poczytał to za dobrą wróżbę i odtąd, jeśli wspominał zbuntowane legie i Windeksa, to jedynie dlatego, by się z nich naśmiewać. Wjazd jego do miasta zgasił wszystko, co dotąd widziano. Wjechał na tym samym wozie, na którym niegdyś August odbywał tryumf. — Zburzono jeden łuk cyrku, by otworzyć wejście pochodowi. Senat, rycerze i nieprzejrzone tłumy wyległy na jego spotkanie. Mury drżały od okrzyków: «Witaj Augustcie, witaj Herkulesie! witaj boski, jedyny, Olimpijski, Pythyjski, nieśmiertelny!» Za nim niesiono zdobyte wieńce, nazwy miast, w których tryumfował, i wypisane na tablicach imiona mistrzów, których pokonał. Nero sam był upojony i pytał ze wzruszeniem otaczających go augustyanów: czemu był tryumf cesarza przy jego tryumfie? — Myśl, by ktokolwiek ze śmiertelnych śmiał podnieść rękę na takiego mistrza-półboga, nie chciała mu się w głowie pomieścić. Czuł się istotnie Olimpijskim i przez to samo bezpiecznym. Zapał i szaleństwo tłumów podniecały szal jego własny, Jakoż mogło się wydawać w dniu tego tryumfu, że nie tylko cesarz i miasto, ale świat cały stracił zmysły.

Pod kwiatami i stosami wieńców nie umiał nikt dojrzeć przepaści. Tegoż jednak jeszcze wieczora kolumny i mury świątyń pokryły się napisami, w których wytykano zbrodnie cesarza, grożono mu bliską pomstą i wyśmiewano go, jako artystę. Z ust do ust przechodziło zdanie: »Póty śpiewał, dopóki kogutów (*gallós*) nie zbudził». — Trwożne wieści poczęły obiegać miasto i rosły do potwornych rozmiarów. Niepokój ogarnął augustyanów. Ludzie w niepewności, co przyszłość pokaże, nie śmieli wypowiadać życzeń, nadziei, nie śmieli niemal czuć i myśleć.

On zaś żył dalej tylko teatrem i muzyką. Zajmowały go nowo-wynalezione instrumenta muzyczne i nowy organ wodny, z którym czyniono próby na Palatynie. W zdzieciniałym i niezdolnym do jednej rady lub czynu umyśle wyobrażał sobie, iż daleko sięgające w przyszłości zamiary przedstawień i widowisk odwróćą tem samem niebezpieczeństwo. Najbliżsi, widząc, że, zamiast starać się o środki i wojsko, stara się jedynie o wyrażenia, trafnie malujące grozę, poczęli tracić głowy. Inni atoli mniemali, że tylko zagłusza siebie i drugih cytatai, mając w duszy trwogę i niepokój. Jakoż postęпки jego stały się gorączkowe. Codzień tysiące innych zamiarów przelatywało mu przez głowę. Chwilami zrywał się, by przeciw niebezpieczeństwu wybieżeć — kazał pakować na wozy cytry i lutnie, zbroić młode niewolnice, jako amazonki, a zarazem ścigać legie ze Wschodu. Czasem znów myślał, że nie wojną, ale śpiewem skończy bunt gallijskich legii. I uśmiechała mu się dusza do tego widowiska, które miało nastąpić po przejednaniu pieśnią żołnierzy. Oto legionieści otoczą go ze łzami w oczach, on zaś zanuci im epinicum, po którym złota epoka pocznie się dla niego i Rzymu. Czasem znów wołał o krew; czasem oświadczał, że po-przestanie na wielkorządztwie w Egipcie; wspominał wróżbitów, którzy przepowiadali mu panowanie w Jeruzalem albo rozczułał się myślą, że jako wędrowny śpiewak, będzie zarabiał na chleb powszedni, a miasta i kraje uczczą w nim już nie cezara, pana ziemskiego okręgu, ale pieśniarza, jakiego nie wydała dotąd ludzkość.

I tak rzucał się, szalał, grał, śpiewał, zmieniał zamiary, zmieniał cytaty, zmieniał życie swoje i świata w jakiś sen niedorzeczny, fantastyczny i straszny zarazem, we wrzaskliwą hecę, złożoną z nadętych wyrażeń, lichych wierszy, jęków, łez i krwi, a tymczasem chmura na Zachodzie rosła i potężniała z dniem każdym. Miara była przebrana — błazeńska komedia miała się widocznie ku końcowi.

(Dokończenie nastąpi).

Krzywdy i nadużycia.

Kurator niszczycielem.

Szan. Red. Z sercem pełnem bólu i goryczy, kreślę tych parę słów i proszę o łaskawe umieszczenie tychże w „Obronie ludu“. Piszę i płacze krwawemi łzami nad moją i moich nieszcześliwych dzieci nędzą i niedolą, jaką nań zgotował, kurator mego majątku p. Teofil Nartowski. c. k. notaryusz i wiceburmistrz m. Wadowice. Co ten pan ze mną i z moim majątkiem wyrabia, to włosy na głowie stają. Żebrzę i wołam o litość nademną i nad moimi dziećmi, a niema, ktoby mi podał przyjacielską rękę. Rozpacz mię ogarnia na samą myśl, jak straszna przyszłość czeka mię i moje dzieci.

Będzie trzy lata, jak za moją propozycją ustanowił c. k. sąd wadowicki notaryusza Nartowskiego kuratorem mojego majątku. Wierzyłam w uczciwość p. Nartowskiego, byłam silnie przekonana, że będzie stał na straży całości mojego majątku, że nie pozwoli mi krzywdzić i że jako człowiek rozumny będzie mi służył doradą ilekroć razy zwrócę się po nią do niego. Niestety p. Nartowski, zostawszy kuratorem, stał się śmiertelnym wrogiem moim, stał się moim gnębicielem i niszczyicielem mojego majątku. Już dawno p. Nartowski zasłużył na kryminał za te haniebne czyny, jakich się dopuszcza na moim majątku. Ale p. Nartowski drwi sobie ze wszystkich praw boskich i ludzkich, a co najsmutniejsze, że c. k. władze sądowe, choć wiedzą o niszczącym się gospodarstwie p. Nartowskiego, milczą i patrzą na to dzieło zniszczenia przez palce! Tyle już podań wniosłam tak do sądu we Wadowicach, jak i w Krakowie, a wszystko napróżno, bo wszelkie moje skargi i zażalenia panowie sędziowie rzucają do kosza lub zawezwawszy mnie do sądu, grożą mi kryminałem jeszcze! Nawet w dzikich krajach taka jawna kradzież i rozmyślne niszczenie nie uszłoby bezkarnie. jak to niby w cywilizowanej Galicyi pod okiem c. k. władz sądowych uchodzi takiemu Nartowskiemu. Zanim wykażę i udowodnię cyframi złodziejską gospodarkę p. Nartowskiego, na razie przytoczę tylko to, że chodzę **bez koszuli i w dziurawych bucikach**, bo Nartowski powiada, że nie ma mi za co sprawić, a przecież mój majątek w Głębowicach wart jest przeszło **40 tysięcy**; był prawie bez długu, zanim go Nartowski objął w swój nieszczęsny zarząd. Dzieci moje musiały zaprzestać uczęszczać do szkół, bo Nartowski powiada, że nie ma im za co ubrania kupić. Cała gmina Głębowice lituje się nademną i mówi: „Pani Śmietańska, bój się pani Boga, a ratuj się przed Nartowskim, bo on panią przyprowadzi do torby dziadowskiej i żebraczego kija!“ Wszyscy plują na to postępowanie Nartowskiego, który koniecznie chce się stać właścicielem mojego majątku, a tylko c. k. Sąd wadowicki swem milczeniem popiera te zbrodnicze zamiary Nartowskiego. Do jakiej podłości posunął się Nartowski, to niechaj posłuży fakt, że doniósł do c. k. sądu, że jestem waryatką, a uczynił to tylko w tym celu, aby tem łatwiej i prędzej mógł przeprowadzić dzieło zniszczenia i zagrabić mój majątek. Nie byłoby chyba Boga, gdyby tego łupieżcę i niszczyiciela nie dosięgła ręka karzącej sprawiedliwości. Publicznie piętnuję to nieczne postępowanie notaryusza Nartowskiego, biorę na siebie całą odpowiedzialność za to, a czynię to tylko w obronie przed zupełną ruiną i w tej nadziei, że ten jęk rozpaczy bezbronnej kobiety i nieszczęśliwej matki dojdzie do wiadomości posłów i c. k. Wysokich Władz i skłoni ich do wzięcia mnie w opiekę i do najrychlejszego usunięcia Nartowskiego od zarządu moim majątkiem.

Helena Śmietańska, właścicielka dóbr Głębowice górne.

Kronika i rozmaitości.

W klasztorze Alwernii umarł ś. p. O. Eleazary Widzisz, kapłan Jubilat 82 lat liczący, zakonu OO. Bernardynów — był to zakonnik powszechnie lubiany — za jego to przełożenstwa odbyła się w r. 1887 koronacja cudownego obrazu Matki Bożej na Kalwaryi Zebrzydowskiej.

Samobójstwo Bresciego. Morderca króla włoskiego Humberta, Gaetano Bresci, odebrał sobie życie. Powiesił się na swoim własnym ubraniu w celi więziennej w strasznym zakładzie karnym na wyspie San Stefano. Męczarnie duszy i ciała złamały w końcu w nim całą zbrodniczą energię. Bresci zdradzał ciągle nadzieję, że będzie jeszcze mógł uciec i sądził, że towarzysze jego dokładają wszelkich starań, aby mu ułatwić ucieczkę. Jednakże w ostatnim tygodniu, jak się zdaje, opuściła go nadzieja zupełnie i w tym stanie popełnił samobójstwo.

Skazana na 14 lat więzienia. Przed trybunałem Sądu przysięgłych w Przemyśle odbyła się tymi dniami rozprawa przeciw Maryi Paszkiewiczowej, która w najokropniejszy sposób zamordowała swe nieślubne dziecko. Wprost grozą przejmujące były zeznania przesłuchiowanych przy rozprawie świadków, opisujące, w jaki sposób pastwiła się Paszkiewiczowa nad swem dziećciem i faktycznie wierzyć się nie chciało, iżby matka mogła dopuścić się takiego katowania i torturowania własnego dziecka.

Nie dość, że morzyła je głodem, dając mu do jedzenia tylko odpadki i zgniliznę, nie dość, że zamykała je na strychu lub w komorze, pełnej szczurów i tam kazała mu sypiać, niedość, że targała je i biła codziennie, przywiązywała do słupa w stancyi i to często nawet na noc, nie dość, że kazała mu dźwigać ciężary, pod którymi dziecko upadało, ale była nawet tak nieludzką, że przypiekała je rozpalonym żelazem lub sadzała na garnku napełnionym żarzącymi węglami. Wręcznie, aby pozbyć się dziecka, uderzyła je prawdopodobnie polanem w głowę i zabiła. Przysięgłym postawił Trybunał dwa pytania, pierwsze na zbrodnię morderstwa, drugie na zbrodnię dzieciobójstwa. Na drugie pytanie odpowiedzieli sędziowie przysięgli 12 głosami tak, a wobec tego zasądził Trybunał Paszkiewiczową na 14 lat więzienia.

Nie wolno pić wódki. We Prancyi zakazano rozkazem rządowym sprzedawać wódkę w armii, nie wyłączając nawet żandarmeryi. Wszystkie napoje alkoholiczne podchodzą pod ten zakaz.

Nie mniej ni więcej tylko 7858 Kor. i 60 hal. kosztowały szyby, wybite dnia 29-go kwietnia b. r. podczas rozruchów robotniczych we Lwowie. — Przeważnie chrześcijanie są poszkodowani, a Żydzi, którzy szyby tłukli, jeszcze dobry na tem robią interes, któż bowiem, jeśli nie oni, będą nowe wstawiać. Ty Chrześcijanie cierp, a Izrael niech się śmieje i pieniądze twoje do swej szkatuły garnie!

Analiza myszy. Profesor Mc Coy w Princeton w stanie New-Yersey posiada laboratorium do badania środków żywności. — Pewnego dnia przyniesiono mu próbki masła, celem zbadania, czy няма w niem margaryny. Następnego ranka znalazł ośm z tych próbek nadjedzonych przez myszy, dwie zaś nienaruszone. Pokazało się, że te ośm próbek, były istotnem masłem, tamte zaś sfałszowane margaryną. Mc Coy powtórzył próbę na noc następną i próba wydała taki sam rezultat. Pokazuje się, że myszy doskonałe umieją odróżnić masło prawdziwe od margarynowego.

Pierwszym człowiekiem, który spróbował objechać ziemię wokoło, był portugalczyk Ferdynand Magelan, w r. 1519-ym. Sam on biedak zginął w drodze, ale wyprawa jego po trzech latach okropnej podróży, objechawszy do koła ziemię, powróciła do ojczyzny w r. 1523-im.

Jak ciąć pręty wierzbowe? Każdy uznaje za słuszne, że na wsi trudno jest przy gospodarstwie obejść się bez koszyka lub kobiałki, potrzebnych, czy to do sadzenia, czy też do kopania ziemniaków, lub innych jakich czynności. Niejeden może nawet, chodząc, jako chłopiec za bydłem na pastwisku, nauczył się nie tylko pleść koszyki i kobiałki, ale nawet i kapelusze ze słomy lub łyka. Nie każdy z nich wszakże wie, śmiem nawet przypuszczać, że daleko większa część nie ma o tem pojęcia, jak należy ciąć owe pręty wierzbowe, czy wikliny, do plecienia koszyków i kobiałek służące. Złe bowiem cięcie tępi tak wierzbine, jak

i wiklinę, a co zatem idzie, gospodarze przez niedbale przestrzeganie obcinania prętów przyczyniają się sami do wytępienia samorodnych zapasów materiału koszykarskiego, na potrzeby domowe służące. 1) Pręty czy to wikliny, czy wierzby należy ciąć nożem ostrym, aby ścięta powierzchnia zawsze była gładka. 2) Należy ciąć przy samej ziemi, mianowicie przy świeżych plantacjach, tak aby ziemią poruszoną na wiosnę blizny można łatwo zakryć, przez co wzmacnia się pień i robi się go wydajniejszym w nowe pędy. 3) Pędy słabe należy zostawić przez lat 2—3, przez co wzmacnia się korzenie, poczem można je przy ziemi przyciąć. 4) Czas najlepszy do cięcia od 1-go listopada do 1-go marca, a więc wtenczas, gdy wierzba pozbawiona jest miazgi. 5) Cięta w innym czasie, słabnie przez upływ soków i marnieje.

Gdzie matka? Z Wadowic piszą nam, że prawie od 2 lat w inspektoracie policyi znajduje się chłopczyk 6-letni, którego przywiozła w swoim czasie do Wadowic matka, zostawiła samego i odjechała. Chłopczyk nie umie nic bliższego powiedzieć, wie tylko, że jego rodzice mieszkali niedaleko jakiegoś miasteczka, ojciec był szewcem; mieszkała u nich także jakaś kobieta, która miała krzywe usta. — Wszelkie poszukiwania za matką są dotąd bezskuteczne. Chłopiec jest blondynem, oczy ma siwe, na czole ma znak, pochodzący od skaleczenia. Tylko tyle stwierdzono, że matka przywiozła go drogą z Kalwaryi.

Szkolnictwo pisze: Pod obserwacyę d-ra Żuławskiego radzimy władzy szkolnej oddać inspektora Zagrodzkiego, który od jakiegoś czasu cierpi na manię reformatorską. Oto dowody: 1) Przed kilku tygodniami odniósł się Zagrodzki na własną rękę (bez uchwały Rady okręg. jako też bez żądania rodziców) z przedstawieniem do Rady gminnej miasta Nowego Sącza, aby tą istniejąca 5-klasową żeńską szkołę wydziałową rozszerzyła na 6-klasową, nb. wedle planu przez niego osobiście wypracowanego. Tymczasem ten sam Zagrodzki zapomina o szkołach ludowych w powiecie, które od szeregu lat dla braku odpowiednich budynków stoją zamknięte albo które od dawna powinny być rozszerzone na więcej klasowe, albo gdzie młodzież i nauczyciele formalnie gniją w morderczych norach. Nawiasem wspominamy, że Zagrodzki jest **germanizatorem** z urzędu, wprowadził bowiem od lat kilku naukę języka niemieckiego do szkoły 2-klasowej w Piwnicznej, gdzie od lat ośmiu powinna być szkoła 4-klasowa, 2) Zagrodzki jako prezes oddziału Towarz. pedagog. przesłał onegdaj uchwalony tam swój wniosek do posłów Wojtygi i Bindera, aby starali się o najrychlejsze otwarcie seminaryum naucz. w Starym Sączu, albowiem na dyrekturę choruje Zagrodzki od dawna. Czyny te i wiele innych świadczą przecież o mizyerii umysłowej naszego Babraja, dlatego zawczasu zbadać go należy.

Jubileusz zegara ratuszowego we Lwowie. Dnia 3 maja upłynęło pół wieku pracy zegara, który z wieży ratuszowej we Lwowie oznajmia przy pomocy swego donośnego dzwonu każdy kwadrans, każdą godzinę upłynioną. Po zbombardowaniu Lwowa przez Hammersteina w r. 1848, kiedy to spłonęła także wieża ratuszowa, zabrano się żywo do odbudowania wieży, co w przeciagu jednego roku się stało; nadzór nad budową mieli inżynierowie miejscy, między nimi żyjący po dziś dzień, znany całemu miastu, sędziwy p. Alfred Bojarski. Dla nowej wieży sprawiono nowy zegar z fabryki Wilhelma Stiehle w Speising pod Wiedniem. Gdy zegar ustawiono już na wieży — obywatele stolicy postanowili, aby pierwsze dźwięki dzwonu zegarowego odezwały się dnia 3 maja 1851 r. Była to wielka uroczystość na nowej wieży. Zebrało się tam wiele pań i panów w strojach narodowych — cieszyło się nowym zegarem i stroiło wszystkie cztery rogi wieży w chorągiewki o barwach polskich na znak rocznicy konstytucyi 3 maja. Od tego czasu pocho-

dzi — dziś już zarzucony — zwyczaj gromadnego zbierania się w dniu 3 maja na wieży ratuszowej. Jeszcze przed 10 laty zwyczaj ten pilnie był obserwowanym — szczególnie przez sędziwych wiarusów. Pierwszym zegarmistrzem nowego zegara wieżowego był Bartłomiej Siennicki. — Praktykował u niego młodzieutki wówczas Józef Weiss, już jako wykształcony w zawodzie zegarmistrz i właściciel pracowni swego zmarłego pryncypała, objął także funkcję regulowania zegara ratuszowego i spełnia je już lat przeszło 40. — Na uczenie jubileuszu zegara p. Weiss przystroił młoty, uderzające w dzwony zegara, w wiosenne kwiecie i wstęgi o barwach polskich i ruskich.

Strasne zdarzenie. Na Węgrzech do miejscowości Halicz przybył jakiś nieznaną mężczyzna do domu pewnej kobiety, która miała męża w Ameryce. Kobieta przyjęła podróżnego, a ten przed udaniem się na spoczynek prosił, aby mu przechowała przez noc pakunek. W nocy kobieta ciekawa chciała wiedzieć, co jest w pakunku; otworła i zobaczyła — same pieniądze. Wnet opętała ją chciwość, porwała siekierę i podróżnego zabiła, aby sobie pieniądze przywłaszczyć. Dopiero kiedy trupa chciała usunąć, poznała z wielkiem przerażeniem, że ów podróżny to jej własny mąż, który wrócił z Ameryki z zaoszczędzonymi pieniędzmi, a że brodę zapuścił, przez żonę nie został poznany.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 21. maja. Placono za 100 kilogr. netto: Pszenica od 16— do 16:60; — Żyto od 13:80 do 15—; — Jęczmień od 12— do 12:50; — Owies z opłatą akcyzową od 14:80 do 15:40; — Groch od 17— do 24—; — Tatarka od 14— do 17—; — Proso od 10— do 11:50; — Fasola od 14— do 21—; — Jagły od 19— do 25—; Siano od — do 7:20; — Słomia od — do 6—; — Koniczyna na paszę od — do 8—; — Ziemniaki za hektolitr od 2:40 do 2:80; — Jaja za kopę od 2:40 do 2:80; — Masła za garniec od 5:90 do 7:60. Wszystko liczone w koronach.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wszystkim czytelnikom, „Obrony Ludu“, którzy przy posyłaniu prenumeraty przesyłają nam przyjacielskie życzenia „Szczęść Boże“ i zachęcają do dalszej pracy dla dobra i oświaty ludu składamy serdeczne „Bóg zapłać“ i przyrzekamy, że jak dotąd tak i nadal według sił naszych pracować będziemy. Prosimy tylko o dalsze popieranie nas i rozszerzanie „Obrony Ludu“.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

Parcelacya.

Glinik górny majątek 6.20 m. w powiecie strzyżowskim 6 klm. od stacyi Frysztak (kolei Rzeszów-Jasło) zostanie częściowo rozparcelowany. Warunki pod każdym względem arcykorzystne. Zgłoszenia przyjmuje upoważniony do udzielania informacji p. **Leib Stryk we Frysztaku.** 1—6

PIEKARNIA JEDYNA KATOLICKA W SKAWINIE

jest do wydzierżawienia od 1 lipca 1901 roku

z piecem parowym opalany węglami, magazynem na mąkę i pieczywo, z sklepem i mieszkaniem, torem kolejowym do budynku prowadzącym.

Wiadomość na miejscu u właściciela p. Korzeniowskiego w Skawinie.

WAŻNE DLA BRACI ROLNIKÓW!

MAJATEK obejmujący około 400 morgów bardzo dobrej gleby w bliskości Krakowa o 1½ klm. od stacy kolej. oddalony, oraz - - - -

MAJATEK obejmujący 400 morgów ornej bardzo dobrej ogrodowej ziemi o 2½ klm. od Bochni oddalony, a których parcelacya pod bardzo przystępnymi i korzystnymi warunkami z dniem 1. maja się rozpoczęła.

Pewna część gotówki może zostać na hypotece Kasy powiatowej krakowskiej, gdyż każdemu, mającemu chęć kupna, niżej podpisany wyrobi pożyczkę na 20 lat z amortyzacją spłacalną.

Zgłoszenia osobiste lub pisemne pod adresem:

3—1

Ignacy Plesnar. Kraków, ul. Szewska l. 13, parter „GŁOS NARODU”.

Redakcyja »Obrony ludu« poleca wszystkim chrześcijańskim sklepom i związkom kółek handlowych

ZAKŁAD LITOGRAFICZNY

W-go A. Pruszyńskiego w Krakowie

przy ulicy Pijarskiej l. 17, od 1873 r. istniejący,

żeby potrzebne etykiety na wina, rumy, araki, wódki, rosolisy, ocet winny, oliwę, herbatę, oraz wszelkie z zakładu litograficznego potrzebne artykuły w tym zakładzie nabywali. Zakład ten dostarcza także pięknych biletów wizytowych po cenach umiarkowanych, na które Przewiel. Duchowieństwa i Szan. Pp. Nauczycieli uwagę zwrócić się ośmielamy.